Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 41 (545). *WARSZAWA, 12 października 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

W sprawie książek i gazet myśliwskich.

W Nr. 27 „Łowca Polskiego" ogłosiliśmy odwołanie sprzedaży za pośrednictwem administracji, z powodu utracenia kontaktu.

Obecnie czasopisma te i książki, ogłoszone w Nr. 20 i 18 „Łowca Polskiego" z r. b. nadeszły do administracji. Możemy je przeto odstąpić więcej dającemu.

Uprasza się przytem tych, którzy już dawniej złożyli oferty, o powtórzenie z podaniem ceny ofiarowanej.

Oprócz wymienionych w ogłoszeniach, złożono nam dodatkowo:

„Kalendarze Myśliwskie" za rok 1903, 6, 7. 8, 9, 11, 14 i 28, oraz książki: „Cięcie lasu" A. Szwarca, „Torf" Turczynowicza i „Szkice z Puszczy Białowieskiej" Kamieńskiego.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

DO AFRYKI

na wyprawę myśliwską, w tym roku poszukuję współtowarzysza. Gotówka potrzebna 3000 dolarów. Zgłoszenia do Administracji Łowca Polskiego, pod **„Sudan".**

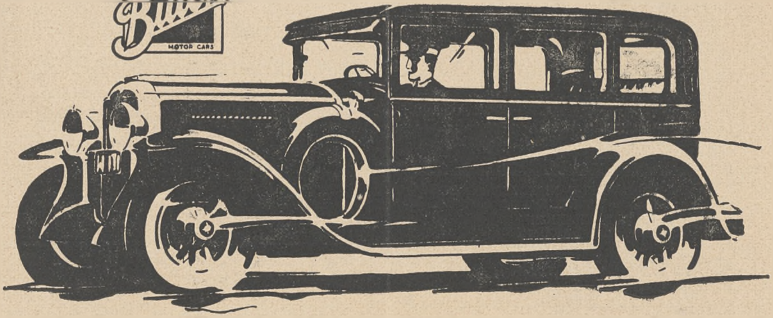
Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Przed jednym chartem ucieka sto zajęcy.
Równa rzecz — chart i pies.
Wiele chartów, zająca śmierć.
Kluczy jak zając przed chartami.



NIŻSZE CENY!

. . . silnik i podwozie — to tradycja Buicka, rezultat 25 lat stałego postępu. . . . karoserja polska, która w niczem nie ustępuje karoserjom zagranicznym, bije je natomiast pod względem trwałości. Budowano ją bowiem ze znajomością naszych dróg. Buick z polską karoserją jest do nabycia we wszystkich Upoważnionych Zastępstwach na terenie Polski i Wolnego Miasta Gdańska, po cenach zniżonych. 5 osobowa kareta kosztuje tylko Zł. 26,300.



B U I C K

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

ODNOWIENIE PRENUMERATY

Do Nr. 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA

Jak czajka uciecze, chłop zboża nie siecze; mędel w polu stoi, kukawka już nie kuka.
Bije się, jak czajka za dzieci.
Czai się, jak czajka.

Wybiera się, jak czajka za morze.
Umizga się jak czapla w kobieli.
Wdzięczy się, jak czapla w kobieli.
Pobrał, by czeczotki na lepie.

Mój wypadek z tym, tak rzadkim zwierzem i cudowne ocalenie — rozniosły się odrazu w okolicy. Koło południa zjawiło się kilku górali, winszując mi ocalenia; mówili, że niejeden już tutejszy myśliwy padł ofiarą zdradliwego ataku rannego Nyali.



Kudu.

Następnego dnia, odpoczywając, miałem wielką uciechę przy obserwowaniu swojej gwardji, jak się strzygła i goliła ofiarowanym im, zużytym nożykiem od mojej maszynki do golenia: rąbali swe czupryny, gęste i zwichrzone, z zadziwiającą wprawą,—nie zacinając się zupełnie. Zabiegi te skusiły i mnie, by swoje zniszczone i poranione ręce doprowadzić choć trochę do porządku; trudna to była sprawa — miały one wygląd rąk węglarza, który w wolnych chwilach zajmuje się bydłobójstwem.

Zlustrowałem swoje zapasy gospodarcze: miałem żywności tylko na cztery dni jeszcze, i trzy pudełka zapałek.

Dnia tego przesłałem przy pomocy telepatji najlepsze życzenia imieninowe swemu bratu, Jerzemu; miałem również zamiar święcić ten dzień zasłużonem wylegiwaniem się na słońcu. O 10-ej godzinie rano poniosło jednak wilka do lasu. Towarzyszył mi, jak zwykle, Kumalu, gdyż Engeda, za słaby, nie dotrzymałby mi kroku. Natknąłem się po drodze na jakiegoś zwierza, podobnego do lisa, który na strzał z odległości 120 m. — zrulował; skórę odesłałem przez przechodzącego górala do obozu. Sam ruszyłem dalej. Do trzeciej popołudniu, nic nie widząc po drodze, doszedłem do doliny „Nyali", — tak ją ochrzciłem. Zaczął padać deszcz, — tumany mgły, kołując się, zniżały się ze szczytu Kaki. Zmarznięci i głodni, siedliśmy za wielkim złomem skały, by się zasłonić od wiatru i siekącego deszczu. Kazałem rozpalić ognisko, a sam zacząłem lustrować okolicę.

Nagle zobaczyłem schodzące ze szczytu stadko psów-lisów, nieznanego jak dotąd zupełnie w zoologji, gatunku (powiedział mi to zoolog niemiec, którego spotkałem po powrocie w Addisie i któremu pokazywałem swoje skóry). Zwierzęta te schodziły z wiatrem; z topografji terenu wywnioskowałem, że będą zmuszone przejść w odległości jakich 60 m. od mego schroniska. Ukrywszy się lepiej za złomem, czekałem, aż przodująca sztuka ukaże się na linji strzału. Szły sobie truchcikiem, jeden za drugim w odległości kilkunastu kroków. Strzeliłem kulą: pierwszy, trafiony na komorę, zrulował, — drugi tymczasem nadbiegł i stanął, podziwiając i obwąchując swego, tak nagle znieruchomiałego, towarzysza; strzeliłem znowu, — legł obok. Nadbiegł trzeci; ten był więcej zaniepokojony i zaczął krążyć koło zabitych; strzeliłem dwa razy, trafiając drugim strzałem w krzyż. Kumalu, widząc to, w niedwuznaczny sposób wyrażał swoje niezadowolenie, gdyż czuł, że będzie miał przyjemne zajęcie. Reszta stada zatrzymała się o jakieś 250 m. wyżej, z zainteresowaniem, jakby przyglądając się, co dalej będzie. Włożyłem nowy magazyn i miałem zamiar znowu strzelać. Na to Kumalu złapał mnie za rękaw i, pokazując mi trzy sztuki leżące, i zniżające się chmury, na migi dał mi do zrozumienia, że stanowczo odradza mi dalszej tego rodzaju zabawy.

Zabraliśmy się więc do ściągania skór. Zwierzęta te niebywale cuchnęły — szczególnie dlatego, że dostały rozstroju żołądka przed samą śmiercią. Kumalu, co ciął nożem, to spluwał z obrzydzenia na boki. Pomimo zmęczenia zaśmiewałem się, tak komiczny był ten obrazek. Ściągałem sam skórę z jednego, mimo że i mnie też porządnie mdliło. Śpieszyliśmy się bardzo; już było szaro i najbliższa okolica zaciągała się mgłą. Kumalu odrazu stracił orjentację, ja zaś jakimś psim węchem, z pieca na łeb prowadząc, doszedłem przemoczony do nitki ze zmaltretowanym Kumalą do obozu.



Trędowaci.

Moi czarni zaczęli coraz głośniej szemrać, gdyż rzeczywiście aura stawała się zupełnie nieznośną. Pocieszałem się, że mam stosunkowo śliczną pogodę, w porównaniu do tego, co musiało się dziać o 2000 m. niżej w Misji, gdzie na pewno deszcz lał od rana do wieczora. Wnioskowałem to z czarnych, oświetlanych błyskawicami, połyskujących chmur, które bez przerwy zasłaniały krajobraz nizinny.

Trzeba było wracać, lecz chciałem koniecznie mieć jeszcze drugą Nyalę. W tym celu wybraliśmy się następnego dnia, pomimo kwaśnej miny Kumali, za to



rozradowanei przewodnika, który miał obiecany dobry baksysz i ewentualnie mięsa ad libitum. Poszedłem na stok południowy Kaka, gdzie się jeszcze nie zapuszczałem. Była tam mała płaszczyzna, poryta głębokimi parowami, zarośniętymi wysokim wrzosem. Przedzierając się przez gąszcze wrzosu, zobaczyłem nagle stado, — siedm sztuk łań Nyala. Zachwycałem się temi ślicznemi, bronzowo-szaremi antylopami, nie widząc żadnego byka; zdziwiło mnie to. Posuwaliśmy się bardzo ostrożnie dalej. Wtem wyskoczyły z gęstej kępy wrzosu dwa byki; strzeliłem — pudło. — Nyale znikły. Pobiegliśmy ich wyraźnym śladem, gąszczem wrzosów, który nagle urwał się, i na małej łączce, pokrytej wysoką trawą, zobaczyłem swoje dwa kozły, stojące i jakby czekające na mnie. Na pięćdziesiąt metrów — strzeliłem, mierząc w pierś większej i pięknej sztuki. Tym razem trafiłem dobrze, — kula wyszła przez łopatkę, byk zrulował na miejscu. Podszedłem i strzeliłem jeszcze raz dla pewności. Spojrzałem z zachwytem na cudownie piękne rogi.

Do obozowiska mieliśmy pięć godzin drogi. Cały dzień padał drobny deszcz, — byłem zmarznięty, i obolała noga bardzo mi dokuczała. Postanowiłem wracać natychmiast, choćby sam, do obozu, by przygotować wszystko do jutrzejszego odmarszu: żywności miałem tylko już jedną jedyną rację, gdyż mięsa Nyali ludzie moi jeść nie chcieli, a to dlatego, że strzelone Nyale nie mogły być rytualnie poderznięte z obawy, aby ranny zwierz nie rzucił się na swego oprawcę... Rozkazałem, by Kumalu i przewodnik ściągnęli skórę wraz z rogami i przynieśli do obozu, jak tylko uporają się z tą żmudną i długą pracą.

Jakże żałowałem tego później, że mimo wszystko nie pozostałem z nimi! Nie zrozumieli o co mi chodziło, — a Engedy tam nie było. Wrócili — a właściwie wrócił sam tylko Kumalu z fatalnie obciętymi rogami, tłumacząc mi, że przewodnik z pomocą swoich kamratów górali rozebrali całą sztukę i ze skórą przed samym obozem znikli w ciemnościach. W pasji miałem zamiar porachować Kumali kości, lecz ostatecznie trudno — wytrąciłem mu talara z pensji.

Brzask następnego dnia zastał nas już w śpiesznej drodze na dół. Gnani byliśmy pragnieniem zaznania choć trochę ciepła jaknajprędzej. Zimno było takie, w tym podzwrotnikowym kraju, że przy oddechu, mułom i nam kurzyła się para, jak na mrozie. Nadciągały znowu czarne chmury, zwiastuny dawno (!?) niewidzianego, o ironjo! deszczu. Ośm godzin wprost naprzełaj zsuwaliśmy się do górnej Misji. Ledwo zdążyłem kazać rozpakować muły i wnieść rzeczy do znanego już z poprzedniego pobytu, refektarza, gdy lunęły potoki deszczu.

OBÓZ Nr. 16.

Zgłodniałe muły rzuciły się na trawę, bujnie już rosnącą dzięki ciepłym deszczom. Engedę wysłałem z towarzyszami dla zdobycia jakiegokolwiek prowiantu.

(C. d. n.)



Rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego „Łowca Polskiego".

Dnia 1-go b. m. na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego odbyło się osądzenie materjału nadesłanego na myśliwski konkurs fotograficzny, ogłoszony przez redakcję „Łowca Polskiego".

Na konkurs nadesłano:

10	fotografij pod godłem	„Grzymała"	(1 — 10)	6	fotografij pod godłem	„L B"	(56 — 61)
4	„ „ „	„Krzemienna"	(11 — 14)	4	„ „ „	„Bamara"	(62 — 65)
2	„ „ „	„Grudziądz"	(15 — 16)	4	„ „ „	„Krystyna"	(66 — 69)
2	„ „ „	„777"	(17 — 18)	5	„ „ „	„J — a"	(70 — 74)
9	„ „ „	„Rawicz"	(19 — 27)	2	„ „ „	„Marc"	(75 — 76)
6	„ „ „	„Leica"	(28 — 33)	23	„ „ „	„Z. M."	(77 — 99)
1	„ „ „	„Czyste powietrze"	(34)	2	„ „ „	„Amator"	(100 — 101)
15	„ „ „	„Grzymała I"	(35 — 49)	6	„ „ „	„Aza"	(102 — 107)
3	„ „ „	„Cietrzew"	(50 — 52)	5	„ „ „	„Puhacz"	(108 — 112)
3	„ „ „	„Polesie"	(53 — 55)				

W wyniku głosowania przyznano:

I nagrodę w sumie 100 zł. cyklowi 4 fotografij pod godłem „Bamara", a szczególnie za Nr. 64.

Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem nagrodzonym jest p. Stanisław hr. Zamoyski z Pilczyc.

II nagrodę w sumie 75 zł. przyznano fotografji Nr. 44 p. g. „Grzymała I" z napisem „Budka dla kuropatw. — Zima 1928-29".

Autorem jest inż. agr. Stanisław Steliński z Ciechocina na Pomorzu.

III nagrodę w sumie 50 zł. przyznano fotografji Nr. 20 p. g. „Rawicz" z napisem „Na błocie".

Autorem jest p. Zbigniew Wóycicki z Warszawy.

IV nagrodę w sumie 25 zł. przyznano fot. Nr. 40 p. g. „Grzymała I" z napisem „Na kaczkach. — Lato 1917. Nagłowice".

Autor ten sam, który otrzymał II nagrodę.

V nagrodę w sumie 25 zł. przyznano fot. Nr. 26 p. g. Rawicz z nap. „Stójka Very".

Autor III nagrody.

VI (nadetatowo) p. g. „Z. M." za cykl tropów. a szczególnie za Nr. 80 z nap. „Trop jelenia".

Autorem jest p. Zygmunt Metzig z Poznania.

Pozatem wyróżnione zostały:

W kategorji I fotografje z napisami: 1) „Odyniec wagi 587 (?) zabity 6 czerwca 1917 r. w Oksie, w Kieleckiem". — 2) „Czyste powietrze?"

W II kategorji: 1) „Bamara 62"; — 2) „J. Z cyklu: Na kury"; — 3) „Zwęszeni przyjaciele"; — 4) „Nieregularny 16-ak zabity i sfotografowany w Karpatach na rykowisku 1928".

W III kategorji: 1) „Droga leśna w porze toków wiosennych"; — 2) „Wiosna"; — 3) „Portret Marsa"; — 4) „L. B."; — 5) „Przy budce. Wiosna 1928 r. Kosiny"; — 6) „Przed gajówką"; — 7) „Stan kuropatw w Kieleckiem w 1917 r. — 42 kury w 1 i pół godziny"; — 8) „W maju".

W IV kategorji: 1) „Z cyklu: Polowania na kaczki"; — 2) „Na kaczkach"; 3) „Po czarnej stopie. Odyniec zabity jesienią 1917 r. w Nagłowicach"; — 4) „Kaczor różańcowy, strzelany wiosną 1928 r. w Kosinkach".

W V kategorji: 1) „Rzeka wśród łęgów"; — 2) „Trop pilnuje"; — 3) „Pst, zając"; — 4) „Na stójce do zająca"; — 5) „Myśliwy trzymający wieńce"; — 6) „Na kaczkach"; — 7) „Moja 16-ka"; — 8) „Trop jelenia"; — 9) „Przyjemny wyraz twarzy".

Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w numerach ozdobnych „Łowca Polskiego".

Nagrody będą do odebrania od dn. 15 b. m. w administracji w godz. 9 i pół do 11 i pół i 17 do 19-ej.

Fotografje nienagrodzone można odebrać lub zostawić do użytku redakcji. Nazwiska autorów wyróżnionych będą ogłoszone za ich uprzednią na to zgodą.



WRAŻENIA Z ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ.

Kilka niezapomnianych dni spędziłem w Mańkiewiczach, tej jedynej oazie łowieckiej, u księstwa Karolostwa Radziwiłłów. Zaiste, serce i dusza rosną, gdy się widzi rezultaty, osiągnięte w tak krótkim czasie, na skutek zamiłowania, głębokiej erudycji myśliwskiej, energji i pracy dzisiejszego właściciela tak obszernych, do niedawna kompletnie pod względem zwierzostanów zrujnowanych terenów!

Zważmy, że stulecie całe trwało zatrucie psychiki chłopskiej ziarnem nienawiści, przez sławetnych, carskich czynowników, odwiecznych typów Gogola i Szczedryna, względem wszystkiego, co pańskie i polskie.

Bokiem coprawda wylazła owa metoda edukacyjna i dla istinno-ruskich pomieszczyków, w okresie tak zwanej swobody!? (Piękna „wolność — niema co mówić!).

Później — ohyda rozwydrzenia bolszewickiego rozkwitła pysznie na podłożu owej propagandy perfidyjnej! Wynik? — gruntowne wyniszczenie wszelkiego żyjącego w polu i lesie stworzenia!

Li tylko tytani woli i hartu ducha mogli na nowo, od a do z kusić się na stworzenie i stopniowe odrodzenie się zamierających już niemal gatunków!

Denominacja Pygmaljona, martwą Galateę ożywiającego, słusznie się należy venatorom-hodowcom, którzy przy takich konjunkturach — rąk nie opuścili!

Do rzędu podobnych niezłomnych, śmiało powiem bohaterów idei, w pierwszym rzędzie zaliczyć można mego miłego kuzyna, księcia ordynata Karola Radziwiłła.

Myśliwiec to „de re et nomine" — twórca-hodowca w całkowitem słowa tego znaczeniu!... Jego urocza małżonka, księżna Izabella i ich córka są niezawodnie promieniami słonecznymi całej imprezy — kwintesencją wysokich pojęć i cnót venatorskich!...

Miły mój Boże! — gdy się pomyśli tylko, że przy objęciu tych obszarów w 1921 r. po huraganie rewolucyjno-kłusowniczym, stan głuszców, cietrzewi, dzików, rogaczy równał się prawie zeru! Łosi było trzy, literalnie trzy sztuki — i to w najniedostępniejszych rewirach, omytych rzekami Lwą i Stwigą — w Perebrodach, Starem-Siole, Drozdyńcu i t. d.

A obecnie w roku Pańskim 1929, przezimowało 52 sztuki — w rzeczywistości, jest ich więcej (dwa padły na wabia, w roku zeszłym, dwa przeznaczono na odstrzał w bieżącym, jako pierwsze wspaniałe trofea, już w wolnej, niepodległej Polsce, dzięki Bogu!).

Głuszców-śpiewaków liczonych bardzo oględnie, bo przez samych myśliwych podawane były dane o nich, które konfrontowano z raportami straży leśnej — było 158! Cietrzewi jak gwiazd na niebie. Dzików, w zeszłym sezonie padło więcej niż pół setki, — projektuje się w przyszłym nie mniej od stu. „Excusez du peu!".

„No, no! Panie kochanku — wykrzyknąłby niezawodnie ś. p. wojewoda wileński! — godnego i wielce grzecznego mam następcę. Nie sztuką było za moich czasów na oszczep, w Nalibokach czy Łachwie brać niedźwiedzie, — walić łosie i rysie jak z regestru! — bo „robactwa" tego, jako mrowia było! „Mores"— śród „generis chamutyni" taki, że aż miło! Młodsza brać szlachta, coprawda łasa była i łakomiła się nie raz na łapy i chrapy — lecz, broń Boże przenigdy hultajstwo z pod ciemnej gwiazdy! a dziś? — mizerja i abominacja! Pasieki porobiono z najlepszych ostępów! Ludzie „nikczemnych kondycyj" hulają sobie, zaganiając zwierza gdzie pieprz rośnie, — tartaki piszczą — kotły z kominami, ciągnąc wozy i karoce, świszczą — jakieś djabelskie pudła nawet, w powietrzu latają! Sodoma i Gomora panie kochanku! Krótko mówiąc, śród takich ekscesów doczekać się polowań, wartych oka i oblicza pańskiego — to sztuka! Nie wiem, czy podobnej dokazaliby wszyscy moi podłowczowie z łowczym generalnym na czele!? Szalonego animuszu jest ten mój imiennik dzisiejszy! — Szczęść więc mu Boże, panie kochanku, gdyż venator to okrutny!".

Do aplauzu, szeregu czcigodnych postaci antenatów mego kochanego kuzyna, przyłączyć się winniśmy, my wszyscy, myśliwi polscy! Cześć ci i czołem. Należy się to mu słusznie za wskrzeszenie wielkich ojców tradycyj naszych; za podtrzymanie wymierających gatunków, za cały ogrom pracy organizacyjnej, z którą się w streszczeniu zaznajomiłem.

Dzisiejszy ordynat Karol XIII jest łącznikiem w prostej linji tych nastrojów łowieckich swych przodków, dla których to myślistwo stanowiło za-

wsze rycerską zabawę, co ludziom szlachetnym radości dodaje! — zastosowaną do współczesnego naszego życia wymogów! Nie jest to żadną reklamą z mej strony — lecz sądzę, iż szeroki ogół powinien być uświadomiony, że u nas w Polsce są rzeczy, których nie napotkasz w żadnej Europie! Są książęta, nietylko krwi, lecz wysoko pojętych także obowiązków, społeczno-łowieckich „Venatorów" z dziada-pradziada! Tych nie zatrzyma żadna przeszkoda, żadna niemożliwość — gwoli, iżby gotyk pni leśnych misterją pieśni głuszca, co wiosna zaczarowywał się, łoś brodaty z oparów na ruję wyłaniał, słonka tajemnicza nad rojstem ciągnęła, — dzik-brutal myśliwca szarżował!

A Duchem Świętym wiedzieć o tem niepodobna!

Jedną z racyj bytu prasy jest „urbi et orbi" głosić nietylko o złych, lecz także o świetlanych przejawach na niwie Św. Huberta!

Spędziliśmy parę wieczorów, czatując „z ambony" na rogacze, dziki, ewentualnie wilki, których w Stasińskiem nadleśnictwie pada zawsze najwięcej! Admirowałem zastępy gajusów, pędzla Fałata godnych, u których aż tryska z oczu rzeźwość protoplastów ich zawodu — tych dawnego autoramentu pachołków i pasieczników leśnych! Widziałem ład, rygor niezrównany pod kustodją fachowych i mądrych nadleśnych — z jednym z których, sympatycznym p. Pokornym, z Górnego Śląska rodem, miałem przyjemność spędzić jeden wieczór na „ambonie". Podziwiałem fenomenalne zdolności jego psa, tropiciela, rasy niemieckiej, suki Ledy, która iście po cyrkowemu drapie się po drabinie i schodzi z taką samą łatwością na ziemię z „ambonalnej platformy". Zdębiałem, gdy zobaczyłem! Byłem zbudowany całym ogromem miłości i przywiązania do tej naszej świętej matki przyrody, kochanego gospodarza, które on tak umiejętnie potrafia zaszczepić u swych podwładnych i współpracowników! Mamy więc jeszcze, dzięki Bogu Wszechmogącemu, prawdziwych myśliwych-hodowców, o których to pisałem niedawno w jednym z moich feljetonów w „Dzienniku Poznańskim".

W tak blizkim od Stolina (siedziba starostwa) i rezydencji Mankiewiczowskiej, Stasinie, słyszałem na platonicznych oczywiście zapadach, po 8 — 10 wzlotów głuszcowych oraz delektowałem się przepysznym widokiem najspokojniej spacerującego sobie na linji leśnej, starego urogallusa! Bez żadnej troski żerował kogut na jagodnikach, przy ścieżce rosnących obficie! Po kilku minutach zerwał się i w ukośnych zachodzącego słońca promieniach, odleciał o zielonym pancerzu trubadur wiosny, jako zjawa estetyki! — jak marzenie serca myśliwego. Byłem tak zaabsorbowany podobną ślicznością, że jeśliby najładniejszy szóstak, czy piękny pojedynek przedefilował nawet o dwadzieścia kroków przed moim posterunkiem, napewno nie zwróciłbym nań żadnej uwagi! Post factum szkodawałbym srodze! no i konfuzja byłaby nielada, lecz, na razie!?

Wieczorami mieliśmy z ks. Karolem niemało rozmów i konferencyj na tle łowieckiem oczywiście. Głęboką znajomością tajników najskrytszych kniei i zwierza, mnie nawet, starego praktyka zadziwiał— powiem więcej, na skutek rewelacyj pewnych, mi nieznanych szczegółów, których podobny nawet wyjadacz leśny pierwszy raz w życiu słyszał; — literalnie stanąłem osłupiały...

Ze swego odludzia przybył też do Mańkiewicz bohater wojny europejskiej, generał armji brytyjskiej Carton de Viart, najmilszy i najkulturalniejszy człowiek na świecie! Jest on niezawodnie „unicum" w konfraterni z pod zielonych sztandarów. Postradawszy albowiem rękę i oko w okresie walk o wolność narodów, strzela jednak bez pudła, zażywa po mistrzowsku sportu konnego, kieruje autem! Obok mnie stojąc ongiś na stanowisku na pędzeniu jesiennem jarząbków, spuścił siedem sztuk rzędowych. Ładnie, co? Nie uznaje żadnych innych punktów kuli ziemskiej, godnych zamieszkania, oprócz Polesia i... Indyj Wschodnich! Ten błogosławiony kraj ma preferencję pana generała z powodu możliwości forsowania i kłócia dzików konno!

Wśród czarnych nieraz przejawów życia współczesnego, w otchłaniach nienawiści, rozpętanych, niby to, ku osiągnięciu socjalnych sprawiedliwości dla bezkrytycznych mas — systematycznem oddaleniu się od naturalnych warunków życia z matką przyrodą — otuchą niezmierną jest przekonanie się naocznie, że istnieją ludzie — są środowiska, dla których jednym z celów życia kultura i praca nad poprawieniem tego, co brutalność, ciemnota dzikich instynktów w niwecz już w tylu miejscowościach, w popiół obróciła, naprzykład nasze dawne Dzikie Pola, dziś pod jarzmem bolszewików jęczące. Że to, nad czem pokolenia ojców naszych pracowały, tworzyły i co ochraniały z taką miłością — ma swych godnych następców! Dzięki im! Dzięki ci, książę panie! jako też marzącym twym ostępom przepięknej ordynacji, za nabrany zapas sił nowych, nadziei różanych na przyszłość, na którą się z ufnością oczekuje! Świętemu Hubertowi cześć!

ADAM RZEWUSKI.

GORDON, CZYLI SZKOCKI SETTER.

Znany ze swej pięknej, podpalanej sukienki, „gordon" czyli szkocki setter, odmiana obecnie rzadka bardzo nietylko u nas, lecz i na całym niemal świecie, uchodzi w oczach wielu myśliwych, mniejsza o to, czy słusznie, czy niesłusznie, za „najbardziej do naszych warunków", jak brzmi utarty frazes, dostosowaną odmianę wyżłów angielskich.

W każdym bądź razie niema najmniejszej wątpliwości, że w rasie tej mamy cały szereg okazów o bardzo wybitnych zaletach myśliwskich i że wśród nich w rękach zawodowych lub bardzo wiele polujących myśliwych spotyka się niejedną jednostkę o dość wszestchronnych zaletach. Dodjamy jeszcze, że Polska posiada dość żywe tradycje w odniesieniu do

gordonów. Dość wspomnieć o psach p. Alfreda Towarnickiego, którego swego czasu słynne derbistki „Blue Bell - My Darling" i „Miss Macbeth - My Darling" były wprost bez konkurencji, tak na wystawach, jak i na konkursach, tak w Małopolsce, jak i w Austrji, czy Niemczech.

Znakomite psy tej rasy posiadał też swego czasu p. Konstanty Obmiński z Łętowni. Podobnie też na terenie byłej Kongresówki psy tej rasy były często napotykane.

Obecnie tu i ówdzie spotykamy mizerne szczątki tej rasy, a o próbach regeneracji jej, na serjo pojmowanych, nie słyszy się niemal wcale.

Sądząc jednakże, iż dźwignięcie hodowli wszelkiego typu wyżłów leży w interesie, tak polskiej kinologji, jak polskiego łowiectwa, mam nadzeję, iż kilka uwag na temat gordonów może będzie na miejscu.

lów; dziś zresztą skazana jest ta odmiana na żywot psa okazowego, czy luksusowego.

Fakt owej krzyżówki, która miała nastąpić w połowie 18 wieku, na zasadzie badań źródłowych oraz psychicznych i fizycznych cech szkockiego settera, stwierdza dr. Walsh pisujący pod pseudonimem „Stonehenge [1]). Z nowszych autorów Barton [2]). Spotykamy wzmianki o niej w enuncjacjach brytyjskiego G. Setter klubu, uważać ją więc musimy za opartą na bardzo mocnych danych. Wreszcie rozmowy z hodowcami na miejscu w Szkocji, jak i badania czaszek w muzeach angielskich i kontynentalnych, które wykazały o wiele silniejsze nawiązania kranjologiczne między typem blodhounda a settera, niż typem owczarka zwanym w nauce typem **C. Optimae matris**, doprowadzają mnie do wniosku, iż przedstawione tutaj poglądy mają stosunkowo bardzo wiele za sobą.



Gordon-setter Bitch „Burnville Beauty" Henry Lonsdale. Rose Hill, Carlisle, England.

Jest ciekawą rzeczą, iż dane spotykane w naszej literaturze, odnoszące się do pochodzenia tej rasy, łączą ją z owczarkami szkockimi, t. zw. „collie". Istotnie też, zdaje się, iż zwłaszcza w nieco późniejszych okresach historji gordona, do krzyżówek tego typu się uciekano i że krzyżówka owa nie tyle zaznaczyła się może na późniejszym terenie nowego typu gordona, ile raczej na późniejszem występowaniu podpalanych psów w obrębie samych owczarków.

Dziwnym trafem zapomina się jednakże o wpływie innej zupełnie krzyżówki, dzięki której z przeciętnego typu setterów spotykanego w Szkocji, wyłoniła się odmiana nazwana gordon - setterami, a której zawdzięcza nietylko maść, która jest z nią identyczna, ale prawdopodobnie swe istotne, polowe właściwości.

Rasą tą jest t. zw. bloodhound, ogar, a raczej tropowiec, odznaczający się niesamowitą wprost zdolnością trzymania tropu, zwłaszcza krwawego, i swego czasu używany także do kryminalistycznych ce-

Zapytajmyż teraz, jaki mógł być cel tak dalekiej i że tak powiem ryzykanckiej krzyżówki, jak połączenie dwóch tak zasadniczo odmiennych typów, jak setter, czy bloodhound? Z pewnością nie była tu chęć otrzymania czarnej, podpalanej maści owym motywem przewodnim. Maść ta istniała już oddawna w całym szeregu form pokrewnych, spanieli, różnych pierwotnych, mało zdefinjowanych form setterów; niekiedy zdarzała się nawet wśród pointerów; słowem, leżała poniekąd o wiele „bliżej", nie było potrzeby sięgać po nią aż do ogarów.

Tem więcej, iż pierwotnie większość t. zw. gordonsetterów hodowanych przez książąt Gordon, była trójkolorowa: biała z czarnem, z podpalaniem na pysku, na uszach i nad oczami.

Przyczyna więc, dla której krzyżówkę omawianą zrobiono, musiała leżeć na zgoła innem polu.

[1]) The Tlogin Healsh and Deseuse — Stonehenge, — London— wyd. z 1883 r.

[2]) Barton F — The Gundogs — London 1913 r.

Przypomniawszy sobie pierwotne, terytorjalne rozgraniczenie ras wyżłów na terenie angielskim, możemy stwierdzić, iż pointery zajmowały głównie południowe i środkowe, angielskie hrabstwa, poświęcone w wyższym stopniu, niż inne, uprawie roli, gdzie główną zwierzynę lotną stanowiła kuropatwa, na którą polowano z wyżłem w wysokich rżyskach dawnej trzypolówki.

Północna część Anglji, zwłaszcza t. zw. „Borderland", pogranicze szkockie, obfitujące w bagienne wrzosowiska, „moors", miejscami porośnięte haszczami zarośli, to siedlisko pardwy szkockiej i pierwotna siedziba settera. W tych warunkach wytworzył się typ pointera, jako psa par excellence kuropatwianego, nie tyle może skrajnie szybkiego, ile wytrwałego w ruchu, z delikatnym węchem, w jednej części kraju, podczas gdy skrajnie szybki setter, mniej może wytrwały, o nieco gorszym wietrze może, lecz mniej cierpiący od trudnego, niejednokrotnie obfitującego w kolące haszcze terenu, bardziej zabezpieczony od jesiennych, dojmujących zimnem dni, wytworzył prototyp psa oddanego pardwom.

Gdy rozwój stosunków agrarnych i upodobań myśliwskich zepchnął niejako wszelkie łowy z wyżłem na owe haszcze „on the moors", pointer musiał albo zacząć pracować na pardwach lub zniknąć z widowni.

W tych też warunkach, pointer nieco twardszego typu, z pewną domieszką krwi foxhounda, choć mniej może stylowy, niż typ, — pozorny paradoks — z pomocą szkockiego materjału pointerów, utrzymującego się w kilku nizinnych, nadrzecznych dolinach Szkocji, — restytuowany przez Arkwrighta, a dziś utrzymany przez szwedów głównie, — stał się konkurentem settera na gruncie nawet szkockim, konkurentem bijącym go nieraz, dzięki swej dużej wytrwałości i niezmordowanemu temperamentowi.

Dalej jednakże na północ, w hrabstwach Inwerness, Ross Banff, gdzie leży siedziba klanu gordonów, warunki fizjograficzne znów się zmieniają. Teren górzysty, w części lesisty, pola uprawne ustępują zupełnie miejsca wrzosowiskom, pardwa i cietrzew panują niepodzielnie. Epoka, o której mowa, to czas, gdy retrieverów, jako rasy, nie było. Najwyżej pojawiały się od czasu do czasu próby wytworzenia psa specjalnie do celów aportowania, drogą mniej lub więcej ryzykownych krzyżówek. Niemal wszystkie wyżły musiały tam, tak jak to u nas dziś się dzieje, aportować swą własną zwierzynę.

W tych warunkach, wobec trudności terenowych, z pewnością psy naprawdę dobrze aportujące postrzałki, były tak rzadkie, jak i dzisiaj.

Anglik, jak wiadomo, a w niemniejszym stopniu i szkot, łatwo porywają się na ryzykowne przedsięwzięcia hodowlane; pod tym względem są podobni do naszych polskich hodowców. Różnica leży tylko w tem, że pierwsi mają żelazną wolę i niesłychanie konsekwentnie dążą do obranego celu, ostatni zaś przedstawiają się pod tym względem dość odmiennie.

Równie daleką krzyżówką stworzono przecież podkład pod pointera, gdy z dawnego, ciężkiego, niezgrabnego, hiszpańskiego wyżła stworzono dziksiejszy typ, domieszką krwi owych foxhoundów z ich niezmordowaną wytrwałością, z niepowstrzymanym pędem naprzód.

Wyniki ich pracy widzimy dziś wyraźnie. Wprawdzie są między pointerami psy niezdatne do niczego, prócz popisów na fieldtrialach, z których na dobrą sprawę powinny być usunięte. Są czasem sztuki, o których pisał p. dr. Kalm-Podoski, co ruszywszy zająca, mkną za nim na pół dnia i więcej.

I muszą być na skutek naturalnych, atawistycznych przyczyn. Foxhound, przeciwnie niż inne ogary, straciwszy trop, nie węszy cierpliwie za nim w miejscu, gdzie go ostatnio stracił, lecz szuka daleko naprzód, nie troszcząc się o ostatki odwiatru na straconym tropie. Inaczej istotne sforsowanie lisa byłoby niemożliwe.

Skutkiem tego, wpływy foxhounda w potomnych rasach wyżłów wytwarzają pewną „zagonistość" tych psów, zmniejszają ich wartość jako aporterów, przez zbytnią gorącość, powodującą gubienie tropu. Wpływy te zresztą dają się neutralizować, zredukować do zatrzymania niemal że wyłącznego, dobrych cech tej krzyżówki.

Podobnie i u gordonów. Wpływ bloodhounda wyraża się w cięższych, niż na inne settery, formach; w występowaniu skrajnie ciężkich typów, które bezwzględnie usuwać należy.

„Budowa głowy cięższa, z bardziej obwisłymi faflami, z otwartemi łzawkami i silnym rozwojem t. zw. trzeciej powieki „the haw in the ye" — spotykane u bloodhounda. Styl szukania odmienny, niż u angilka, czy irlanda; ciężki, mniej stylowy galop, przy jednoczesnem, dalekiem obkładaniu; brak owego zwracania się wzrokiem w kierunku pana, tak cennego u wyżłów i częstego u angielskiego settera; samowola w ruchach przy żywym temperamencie i dobrym, acz niekiedy dolnym wietrze. Duża szybkość, która w gorącym dniu zbija psa z nóg po kilku godzinach pracy". Oto charakterystyka podana w klasycznem dziele Stonehenga.

Wobec powyższych właściwości, nic dziwnego, że gordony niekorzystnie odbijały od innych setterów, zwłaszcza angielskich, na fieldtrialach, ale też nic dziwnego, że one jedyne z pośród angielskich ras najwięcej wykazać mogą cech t. zw. dowodnego wyżła i że one też jako takie, przyjęły się w pewnych okolicach Niemiec, zwłaszcza w Bawarji, jak pisze Krichler, autor często na łamach „Łowca Polskiego" trawestowanego przez p. Emila Karneya, znakomitego dzieła o psach myśliwskich.

Zmniejszenie się popularności gordonów, w pewnej mierze mógł spowodować ich często twardy, uparty charakter nastręczający wiele trudności tresurze. Zwłaszcza w porównaniu z obecnym, angielskim setterem typu „Llewlynowskiego" niewłaściwie u nas nazywanym „lawerackiem", trudności charakteru gordona odbijają dość nieprzyjemnie. Niemniej rasa ta ma tyle istotnych zalet, że próby zregenerowania jej należy powitać z całem uznaniem. Próby takie powstają i w Anglji, gdzie wielu hodowców innych odmian setterów, a także i pointerów, przyczynia się do regeneracji tej starej i szlachetnej rasy. Klub gordonów specjalnie tej rasie poświęcony, ma na celu stworzenie typu psa, króryby się równać

mógł z anglikiem, czy pointerem na fieldtrialach i jednocześnie był użytecznym psem na „moors". Główną więc bolączką hodowców będzie nadanie tej rasie często brakującej wytrwałości w polu. Że ten cel da się osiągnąć, wykazał nasz Towarnicki, którego psy trenowane na słonecznych równinach Kutti pod Preszburgiem przez Setaflyiego, wytrzymywały konkurencję wysokiej klasy pointerów, stale przez tego tresera układanych. W tych warunkach zbyt ciężki, powolny pies, jaki niekiedy spotyka się zwłaszcza w produktach niemieckiej hodowli, jest typem, którego w każdym razie unikać należy.

Z drugiej strony charakterystyka głowy gordona i pewna moc budowy, w odróżnieniu od jego angielskiego pobratymca, powinna być utrzymana za wszelką możliwą cenę.

Że w tych warunkach wpływy atawistyczne rasy wyjściowej mogą się wyraźnie objawiać, dowodzą okazy takie, jak swego czasu notoryczny „Shot My Darling", który jako 7-miesięczny szczeniak, przypadkowo znalazłszy się na polowaniu z naganką, wypracował strzelonego rogacza według wszelkich prawideł sztuki. W następnej swej karjerze fenomenalny ten pies, będąc znakomitym wyżłem na kuropatwy, okazał się niesamowicie pewnym w znajdywaniu postrzałków zajęczych, za którymi szedł w pełnym galopie, zdawałoby się, że niemal górnym wiatrem, wiedziony niesamowitym jakimś instynktem.

Nie przytaczam tych faktów, by robić z gordona owego wymarzonego, wszechstronnego wyżła, którego dotąd niema i nigdy może nie będzie.

Pragnę tylko podkreślić fakt, iż z racji samego swego powstania, rasa ta ma więcej zadatków na obce wyżłowi w zasadzie, a niemniej cenne, myśliwskie zalety, które z pewnością nieraz trzeba okupić niekoniecznie miłemi, u innych ras niespotykanemi właściwościami pracy w polu.

Regeneracja settera, którego typ osiągnięty w Anglji przedstawia załączona fotografja, oprzeć się, mojem zdaniem, powinna częścią na materjale znajdującym się w kraju, o ile da się taki wyłowić, częścią zaś będzie musiała się oprzeć na importach, wśród których bodajże importy z państw skandynawskich, rokowaćby mogły największe nadzieje.

Wysiłki pojedyńczych hodowców co prawda, wtedy będą owocne, gdy w łonie Tow. Hod. Psów Myśliwskich utworzy się Związek, czy Klub Gordonów, który ustaliwszy swój wzorzec, będzie mógł pracować według pewnego wytkniętego celu.

Pewną trudność w hodowli gordonów, jak i wszelkich innych seterów, nastręcza sprawa umaszczenia. Rozumiem, iż wobec mnogości pokrewnych odmian, sprawa umaszczenia setterów nie może być tak liberalnie brana, jak u pointerów, gdzie „dobry pies nie może mieć złej maści".

Taki liberalizm zacierałby przynajmniej w oczach szerszych kół typ pojedyńczych odmian.

Faktem jednak jest, iż w obrębie setterów, często „dobry pies" przepadał dla hodowli, mając „złą" maść. Chodzi więc o to, by nie utrudniać sobie pracy, i zostawiając gordona w czarno podpalanej sukience, — nie być pedantem co do ewentualnych, białych na piersi, czy łapach plamek, które nie szpecąc psa, nie szkodzą ani jego rasowości, ani użytkowości.

Od tego, czy znajdzie się u nas kilku hodowców, którzy zechcą poświęcić trochę kosztów i sporo czasu i trudów gordonowi, zależeć będzie, czy kinologja polska wzbogaci się o jedną z najbardziej interesujących odmian wyżłów, ras naprawdę zdolnych oddać naszemu odradzającemu się łowiectwu rzetelne i trwałe usługi.

T. MARCHLEWSKI.

STRONGYLOZA ZWIERZYNY ŁOWNEJ.

W roku 1895 zostawszy zarządcą dóbr „Kralowy Hradec", wynająłem sąsiednie polowanie o 2000 ha przestrzeni i od tej chwili po dziś dzień je dzierżawię. W drugiej połowie maja pierwszego zaraz roku przywieziono mi kilka sarn padłych, u których stwierdziłem strongylozę. Od tej pory, t. j. przez 33 lata — corocznie po parę sztuk pada na tę chorobę — a były i takie lata, gdzie ginęło po 30 — 50. Na każdym zjeździe Związku Leśników podnosiłem alarm, — dziwiłem się jednak, że nikt jakoś nie bierze tego poważnie. Teren przezemnie dzierżawiony, jest przeważnie płaski, pełen bagienek i kwaśnej, olszowej gleby, prawdziwego eldorada strongylozy. Zwierzyna trzyma się przeważnie głębi leśnych, na pola wychodzi rzadko z obawy przed loftkami miłych sąsiadów.

Wiadomo, że im dłużej podkarmia się w zimie zwierzynę suchą paszą, zwłaszcza ziarnem, tem więcej przy utrudnionem trawieniu absorbują się czerwone ciałka krwi i zwierzyna powoli przechodzi w anemję.

U sztuk padłych, karmionych sianem dostatnio, okazało się przy sekcjach, że przy dobrym stanie mięsnym, posiadały krew wybitnie bladą. Taki osobnik jest najpodatniejszą ofiarą strongylozy. Tam zaś, gdzie karmi się zeschłymi liśćmi, żołędziami, kasztanami, w dni bezmroźne burakami i topinamburem, gdzie ponadto zwierzyna ma możność wychodzenia na pola, lub kulturalne, słodkie łąki, — opiera się skutecznie strongylozie, a nawet zdarza się, że sztuki nią dotknięte — zwalczają chorobę i powracają do zdrowia.

W roku 1908 we wszystkich rewirach północno-zachodnich Czech padło wyjątkowo dużo zwierzyny. Badania swoje ująłem w następujący, urzędowy referat:

„U sztuk tak padłych, jak strzelanych, niekiedy prawie pełnomięsnych, znalazłem na płucach biało-żółte strupy i stwardniałe nabrzmienia, podobne na pierwszy rzut oka do ognisk tuberkulicznych. Bakterjologiczne badania nie dawały wyników. Wykryłem jedynie gnilne bakterje Pleuro-streptokoków.

Obok nich zaś liczne okazy strongylozy w różnych stadjach rozwoju. Pod mikroskopem wykryłem liczne gniazda tego pasorzyta, lub grupy jego jajeczek. To samo zjawisko zauważyłem i na wątrobie, choć nie tak wyraźne, jak na płucach, lecz nie mniej obfite. Strongylus toczy organizm powoli, nieraz całe lata, toteż uważam go nietylko za przyczynę śmierci, lecz i powolnego wyradzania się sarn w okolicach, gdzie ma dobre warunki bytowania".

Przed r. 1910 badała strongylozę u owiec pani dr. Linden, profesor uniwersytetu w Bonn i doszła do wniosku, że chorobie tej skutecznie przeciwdziała chlorek miedzi, używany na wewnątrz. Środek ten, wyrabiany wówczas przez dr. Marquarta Benzla w Kolonji nad Renem, podawano zwierzętom albo jako domieszkę do soli, albo jako cegiełki do lizania. Przez trzy lata, t. j. 1912, 13 i 14 robiłem u siebie próby z chlorkiem miedzi, i mogę tylko to powiedzieć, że właśnie w tych latach śmiertelność u mnie po latach mokrych potęguje; dziwi mnie, że na to właśnie zjawisko nikt dotychczas nie zwrócił uwagi.

Radykaliści radzą zarazę tępić wystrzelaniem całej obsady i zastąpić ją nową, zdrową. Tego środka nie pochwalam; można nim wyrządzić więcej złego, niż dobrego. Wiadomo, że osobniki silne i dobrze odżywione, oprą się chorobie i zwalczą ją. Zabite przezemnie z konieczności na granicy, dwa rogacze (jeden postrzelony śrutem przez miłego sąsiada), miały na płucach zabliźnione ranki po dawnej strongylozie; wagę miały dobrą i rogi dobrze rozwinięte. Przetrzymanie choroby zatem, jak widzimy, jest możliwe. Jeśli więc koniecznie chcemy pójść drogą odstrzału, to odbijajmy tylko sztuki chore, a temi bywają z reguły młode koźlaki, szpiczaki i jałówki. Takie wychodzą na paszę zaraz po południu, ruchy mają wolne, nieśmiałe; grzbiet zgarbiony, głowę pochyloną, wyciągniętą ku przodowi. Często się kładą. Odpoczywszy, znów leniwie żerują, poczem



była najmniejsza. Niestety, wojna przerwała moje doświadczenia, a dziś lekarstwa tego nabyć nigdzie nie mogę. Jako środek dobry zalecam zasilanie łąk żużlami Thomas'a, które niszczą larwy tak na trawie, jak i na ziemi. Dalej, radzę ograniczyć pasanie bydła i owiec na leśnych łąkach, oba bowiem gatunki strongyla, t. j. filaria i micrurus, przez paszę łatwo przenieść się mogą z bydła domowego na zwierzynę leśną.

W roku 1911 padło w Niemczech na strongylozę ogółem 23.000 sarn. Na tem tle powstał spór naukowy między panią dr. Linden a dr. Ottem, profesorem instytutu patologji w Giessen. Ten ostatni dowodzi, że nie sama strongyloza była powodem tej śmiertelności, w odbytnicy bowiem padłych zwierząt znalazł ogniska gnilne, występujące epidemicznie, i tej to chorobie trzew przypisuje bardziej zgubne znaczenie, niż strongylozie.

Co do mnie, powiedzieć mogę, że u żadnej sztuki u mnie padłej, przy sekcji nic podobnego nie znalazłem.

Po okresie lat suchych strongyloza się zmniejsza, znów zalegają. Lustra mają stale brudne. Takie sztuki radzę odbijać i zakopywać, posypawszy dobrze wapnem niegaszonem. Kładę również nacisk na dezynfekcyjne zakopywanie wszystkich znalezionych w rewirze trupów. Na zakończenie dodaję, że i zając nie jest pewny w terenach opanowanych przez strongylozę.

J. STRACHOTA.

Spolszczył: WŁ. KARNKOWSKI.

WALKA ZE STRONGYLOZĄ.

Dzięki pomocy uświadomionych właścicieli i dzierżawców rewirów, dotkniętych strongylozą, miałem sposobność zbadać na klinice chorób wewnętrznych w Bernie wiele padłych na tę chorobę okazów, a przez to i zastanowić się nad sposobami opanowania tej prawdziwej klęski.

Zatrzymajmy się najpierw nad kwestją usuwania sztuk padłych. Jest ich najwięcej od wczesnej wiosny do lata, a trafiają się i w zimie. Ma to widoczny związek z rozwojem pasorzytów płucnych, charakteryzującym pewne pory roku. Ofiara pada od uduszenia; to też głowa i szyja zwykle są wykrzywione.



Na usuwanie zakażonych trupów nikt dotąd nie zwracał uwagi, albo czyniono to w sposób niewystarczający. Badania mikroskopowe zakopanych zwierząt aż do ich zupełnego rozkładu, oraz badania otaczającej zwłoki roślinności i ziemi, utwierdziły mnie w przekonaniu, że zwykłe zakopanie poprostu sprzyja szerzeniu się strongylozy. Jestem zdania, że jedynie higienicznem usunięciem zwłok — jest spalenie.

Organizm strongylozą dotknięty jest równocześnie i rozsadnikiem choroby, zakażając okolicę swymi odchodami. Tedy z punktu widzenia profilaktyki należałoby i na wydzieliny chorej zwierzyny zwrócić uwagę, i dezynfekować je tam, gdzie się zwierzyna liczniej i dłużej zatrzymuje. Dalej, wypowiedzieć winniśmy walkę chorobotwórczemu pasorzytowi, znajdującemu się w organizmie zwierzęcia i ograniczyć jego tam rozmnażanie się do tej ilości, która widocznie zaczyna zagrażać zdrowiu ofiary. Badania nad działaniem różnych środków dezynfekcyjnych były robione tak z samymi pasorzytami, jak i z infekowanemi zwierzętami. Były to różne sole żelaza i miedzi, oraz sole wapnowe i fosforowe. Wszystkie działały zabójczo tak na strongyle wolne, jak i na żyjące w organizmie zwierzęcia. Kontrolę stanowiło porównanie ilości strongyl w ekskrementach przed i po zadaniu środków leczniczych. Z nich za najskuteczniejsze uznaję: cuprum chloratum, cuprum sulphuricum, ferrum pulv., ferrum sulphuricum, calcium phosphoricum i calcium chloratum. Te środki stosowaćby należało pod postacią lizawek, niestety, w tej formie zwierzyna przyjmuje je niechętnie i w ilościach zbyt małych. Próbowałem więc innych sposobów. Proszkami leczniczymi posypywałem siano oraz miejsca w lesie, gdzie się sarny lubiły paść, potem dawałem kasztany, wypełnione proszkami. Sposoby te, zwłaszcza ostatni, okazały się dobrymi, toteż gorąco je polecam tym pp. myśliwym, którym zdrowotność ich rewirów leży na sercu.

PROF. DR. FR. KRAL.

Spolszczył: WŁ. KARNKOWSKI.

ROZMIESZCZENIE SARN.

P. Egon v. Kapherr zamieścił w „Wild. u Hund" obszerną pracę na temat powyższy, z której podajemy w streszczeniu wybitniejsze szczegóły.

Zaznacza on przedewszystkiem, że gatunek sarny zwany syberyjskim, występuje nietylko na Syberji, lecz także w niektórych częściach Europy Wschodniej, oraz w Chinach, Mandżurji, Mongolji, Turkestanie i Persji, a nawet w części Japonji, gdzie sarna ta z gatunku „Capreolus pygargus" nazywa się „Sika".

O Małopolsce autor wspomina, że ten sam gatunek spotyka się na prawym brzegu Dniestru, gdy na lewym przebywa sarna „Capreolus capreolus", którą autor nazywa sarną „zachodnią" dla odróżnienia od tamtej „wschodniej", dodając, że wschodnie sarny zostały za dawnych czasów sprowadzone przez „polskich magnatów".

Krzyżowanie obu tych gatunków daje pomyślne rezultaty.

O wadze tych sarn mamy następujące informacje: Spory kozioł syberyjski z Uralu po wypatroszeniu waży około centnara, takiż kozioł ze Wschodniej Syberji — conajmniej ośmdziesiąt kilka funtów (mowa tu zapewne o funcie niemieckim, równającym się ½ kilo); największa zaś koza z Niemiec środkowych (gdzie sarny są najmniejsze) waży tylko czterdzieści kilka funtów; wschodnio-pruska oraz baltycka waży nieco więcej niż 50 f.; inflanckie i przebywające w północno - zachodniej Rosji mają przeciętnie 55 f., a niektóre dochodzą do 60. Przy krzyżowaniu tedy należy uwzględnić kozy „zachodnie" najwięcej ważące.

Dalej opowiada, że w gubernji kijowskiej właściciel dóbr Teterew, polak, sprowadził do siebie syberyjskie sarny — pygargusy.

W gubernji charkowskiej jakiś „miljoner" sprowadził też do swych lasów sarny. Niewielka ich ilość była jeszcze w dobrach Askanja Nowa w Rosji, należących do znanego zoologa i hodowcy Falz-Feina; sprowadzono je z puszczy Nalibockiej. W czasie wojny wytępiono te sarny.

Na Krymie były przed wojną w miejscowości Saaila-Dag, gdzie pozostały do tej pory.

Z kolei autor przechodzi do „Polski", o której pisze tak dosłownie:

„Polska posiada jeszcze miejscami dość obfite stany sarn, nawet jeżeli odliczymy zrabowane (?!) od nas (niemców), obfitujące w sarny okręgi Pomorskie, Poznańskiego i Górnego Śląska wschodniego. Tak więc znajdują się jeszcze niezgorsze stany sarn w okręgu Łysej Góry, Radomia i Małopolski. Stan sarn dawniejszego, słusznie słynnego rewiru jeleniego carów w Spale, jest bardzo słaby. Naogół cały zwierzostan sarni Polski bardzo ucierpiał wskutek wojny i rewolucji (?), jednakże nowe prawo łowieckie Polski, być może, polepszy stan rzeczy. Graniczące z Prusami Wschodniemi okręgi Polski posiadają bardzo nikłe stany sarn, podobnież jak i Litwa. Lepsze mają jeszcze dzisiaj być stany sarn w okręgach Mińska, Połocka i Grodna. Sarna trzyma się jeszcze także znośnie w Nalibokach, podczas gdy łoś, którego stan przed wojną wynosił tam około tysiąca sztuk, jest prawie całkowicie wytępiony. Gubernja Witebska wykazuje jedynie bardzo nieznaczne stany sarn, i to prawie wyłącznie na granicy zachodniej".

Sarny w krajach nadbaltyckich odznaczają się obfitością dziczyzny, będąc większe od sarn wschodnio-pruskich.

Zmarły właściciel dóbr w okręgu Petersburskim, baron Karol Kruedener stwierdził, że waga tamtejszej sarny dochodziła do 80 funtów rosyjskich.

We wszystkich innych gubernjach Rosji północnej, wschodniej i środkowej, autor nie spotykał nigdzie sarny, pomimo że w starych kronikach zanotowano polowania dawnych wielkich książąt moskiewskich na sarny w gubernjach Włodzimierskiej, Rjazańskiej i Tulskiej.

„Sarna z Białowieży, dawniejszego rewiru hodowlanego żubrów i jeleni carskich, nie należy do gatunku wschodniego, lecz zachodniego, aczkolwiek dawniej czyniono tam próby w kierunku importowania sarn syberyjskich".

Największa sarna przebywa na Uralu, przewyższając wagą nawet chińską, wschodnio-syberyjską i kaukaską. Sarna ta sięga na południe do Orenburga, a na wschód do Jekaterynburga. W czasie wojny jednak i rewolucji rosyjskiej, sarny w tych okolicach zostały wytępione razem z łosiami.

Za Uralem sarn nie było. Zjawiają się one dopiero w okręgach między Ob a Jenisej i dochodzą do Krasnojarska na północy.

W tamtych stronach sarny nie są zwierzyną stałą, lecz razem z łosiami, jeleniami i reniferami wywędrowują na zimę do cieplejszych stron.

Prof. dr. Iwanow podaje, że sarna przebywa miejscami także w Turkestanie.

Na Kaukazie znajdują się obydwa gatunki sarn, przyczem pygargus przebywa w okolicach Tyflisu i Kutaisu.

Książę Aliko Dżaparydze ubił dużo sarn w Gruzji, stwierdzając, że pygargus przebywa w Mingrelji, Kubani oraz w południowej i środkowej Georgji, we wschodniej zaś są zwyczajne sarny.

Pygargusy są nietylko większej wagi, lecz także płodniejsze. Gdy bowiem sarna baltycka lub polska miewa jedno lub dwoje koźląt, a wyjątkowo tylko troje odrazu, to syberyjska rzadko kiedy miewa jedno, częściej dwoje, a najczęściej troje.

Dziczyzna pygargusa przypomina w smaku tłustą cielęcinę (jesienią); jest jasna i wcale niepodobna do naszej sarniny.

— O. —



CZASY OCHRONNE.

Dn. 14 października kończy się czas ochronny na daniele-rogacze w województwie Pomorskiem, dodatkowem rozporządzeniem przedłużony od 31 sierpnia, podług zasadniczej ustawy łowieckiej. Na daniele-rogacze wolno zatem polować od dnia 15 października do dn. 31 tegoż miesica, czyli przez 17 dni.

Dn. 15 października upływa termin dodatkowego czasu ochronnego na zające w województwie Białostockiem, gdzie zatem wolno polować na zające od dn. 16 października do dnia 31 stycznia 1930 roku.

Tegoż dnia 15 października kończy się polowanie na kuropatwy w województwie Pomorskiem, gdzie podług dodatkowego rozporządzenia wojewody, czas ochrony rozpoczyna się dn. 16 października, zamiast 1 grudnia, ustanowionego w ustawie zasadniczej.

W uzupełnieniu informacji, dotyczącej czasu ochronnego **w województwie Nowogródzkiem,** zaznaczamy, że, aczkolwiek województwo, jak napisaliśmy w N-rze 39 „Łowca Polskiego", nie nadesłało nam żadnego rozporządzenia swego dodatkowego, jednakże, jak wynika z informacji „Słowa" wileńskiego, w porozumieniu z dwoma innemi województwami, również **województwo nowogródzkie przedłużyło czas ochrony na zające do dn. 15 listopada r. b.**

MYLNE INFORMACJE.

„Słowo Radomskie" pomieściło nieprawdziwą wiadomość, jakoby tylko w woj. kieleckiem polowanie na zające zostało otwarte w dniu 1 listopada, w całej Polsce zaś z dniem 1 października.

Wiadomość ta nie jest zgodna z prawdą. Nie jest zatem słuszny zarzut, iż ustawa chroni zające w niedostatecznym stopniu, gdyż woj. kielecki (i inni) właśnie na zasadzie ustawy mogą czas ochrony rozszerzać. Przed wysnuwaniem wniosków należy baczniej poznać przedmiot, o którym się pisze.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— w. h. — W dniu 23 IX. odbyło się w maj. Brzoza w Kieleckiem, polowanie. Przy jaknajgorszej pogodzie zabito 3 dziki i 97 kuropatw.

Królem był p. Konrad Niemojewski, zabiwszy 2 dziki i 36 kuropatw.

— o — W Dolsku hr. Rzyszczewskich na Wołyniu w przeciągu 3½ roku ubito 115 kotów, 15 lisów, 3 borsuki, 3 kanie, 12 tchórzy, 100 łasic, 103 psy, 8 orłów, 109 jastrzębi, 277 srok, 299 wron, 11 srokoszy, 36 sójek i 15 sów; razem sztuk 1099.

— D. 15 sierpnia w Parochońsku księżnej Zofji Druckiej-Lubeckiej na Pińszczyźnie pp. Władysław Guertler, Józef hr. Rzyszczewski i gość przybyły z Francji, zabili około 150 strzałami 60 krzyżówek, cyranek, cyraneczek, czernic, podgorzałek, łyżkówek, różeńców i „mergusów" (traczów).



— **Łowiectwo na wystawie regjonalnej.** — W Pułtusku urządzono wystawę regjonalną, która była otwarta od dnia 14 lipca do dnia 14 sierpnia roku bieżącego, obejmując regjon Mazowiecko - Kurpiowski, na który składają się powiaty: ciechanowski, makowski, mławski, przasnyski i pułtuski.

Wystawa miała XV działów, z których 3-ci nosił nazwę: „Łowiectwo". Jednakże okazy wystawione przez miejscowych myśliwych, nie pochodziły z tego regjonu, gdyż nawet drobna zwierzyna jest na wyginięciu od kłusowników, wnyków i t. p. Kto więc miał za co, jechał polować dalej i z takich łowów można było tu oglądać rogi sarnie, łosie i skóry niedźwiedzie z lasów kresowych, a nawet skóry lamparcie z krajów egzotycznych.

— **Skazanie kłusownika - merdercy.** — W Poznaniu przed trybunałem IV wydziału karnego stanął morderca leśniczego Pawła Laboty, robotnik z Dembo-Góry Stanisław Antowski. Oskarżony trudnił się kłusownictwem w lasach w okolicy Wierzonki, własności p. v. Treskowa. Dn. 2 marca b. r. w południe przyłapał Antowskiego na gorącym uczynku leśniczy Labota i zagroził kłusownikowi browningiem. Antowski jednak rzucił się nań. Pomiędzy nimi wywiązała się krótka walka, podczas której leśniczy utracił życie. Mordercę przyłapano już w następnym dniu. Na rozprawie Antowski twierdził, że w czasie szamotania się z Labotą broń nagle wypaliła sama. Oględziny lekarskie prof. dr. Horoszkiewicza okazały jednak ponad wszelką wątpliwość, że kule trafiły Labotę, gdy leżał bezprzytomny na ziemi, ogłuszony ciosem pięści. Sąd wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 12 lat ciężkiego więzienia. Antowski, gdy to usłyszał, dostał spazmów i musiano go wynieść z sali. Rozprawie przewodniczył sędzia p. Janusz, oskarżał prok. p. Japa, bronił mec. dr. Nowosielski.

— **Walka z kłusownictwem.** — W Dolsku pp. Emilji i Józefa hr. Rzyszczewskich na Wołyniu w ubiegłym sezonie myśliwskim w przeciągu dwóch miesięcy straż łowiecka schwytała 11 kłusowników, zebrała 524 wnyki i sidła na zające, 12 pętli na sarny i 20 sideł na kuropatwy. Odebrała też kilka sztuk broni myśliwskiej przy pomocy policji.

— **Zabytek historyczny.** — W województwie białostockiem powiecie Bielsko - Podlaskim w nadleśnictwie Hajnowskiem na oddziale Nr. 449 znajduje się góra im. Batorego, zaliczona do zabytków historycznych. Jest to miejsce, gdzie Stefan Batory miał zabić żubra. Na miejscu tem znajduje się krzyż pamiątkowy, wystawiony w roku 1920.

— **Wczesne rykowisko.** — Jeden z myśliwych w Prusiech Wschodnich słyszał ryczącego jelenia już dnia 24 sierpnia o godz. 3 nad ranem. O brzasku dnia widział stado całe jeleni i znowu słyszał to samo. Powtórzyło to się wieczorem o godz. 7.

Bibljografja Łowiecka.

Seweryn Krogulski: „Pół wieku".

Piękne świadectwo kultury łowieckiej raz jeszcze wystawiło sobie Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie, wydając własnym nakładem estetyczne i źródłowo opracowane dzieło p. Seweryna Krogulskiego pod tytułem: „Pół wieku".

Jest to zarys działalności tego Towarzystwa w okresie czasu od roku 1876 do 1926, kiedy ono obchodziło jubileusz 50 lat istnienia ku wielkiemu pożytkowi łowiectwa polskiego i chlubie myślistwa w Małopolsce.

Autor książki o złotych godach z myślistwem jest nestorem małopolskiego świata łowieckiego, b. redaktorem „Łowca" i członkiem honorowym Towarzystwa.

Znaczenie nietylko aktualne tego dzieła, lecz także praktyczne, słusznie podnosi w przedmowie p. Witold Ziembicki, zaznaczając, że książka ta będzie niezbędną zarówno dla starszego pokolenia, które znajdzie w niej zawsze przypomnienie przeżyć i zasług, jak i dla młodego pokolenia, które wyczyta w niej niejedną wskazówkę, niejedną zachętę, niejedną radę i naukę.

„Powinna ona—pisze p. Ziembicki—być podawana przez ojców synom, przez dziadków wnukom. Bo nawiąże z jednej strony sentymentalny kontakt młodzieży łowieckiej z generacją weteranów, a z drugiej odsłoni przed tą młodzieżą właściwe horyzonty. Po jej przeczytaniu — powiedzmy raczej: przez jej częste odczytywanie, dojdzie uważny czytelnik do zrozumienia, czem może być planowa, systematyczna, a przedewszystkiem zbiorowa praca dla przyszłości naszego łowiectwa".

Do książki drukowanej na doskonałym papierze, załączono wizerunek autora.

Książka zyskałaby oczywiście jeszcze więcej, gdyby ją ozdobiły wizerunki dawnych i obecnych działaczy Towarzystwa, z prezesem Juljuszem hr. Bielskim na czele.

—o—

ZE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH WE FRANCJI.

Francuskie prawo myśliwskie przyczynia się do zaniku zwierzyny. W imię zasady „równości dla wszystkich upośledzonych przez klasę posiadającą", wydano nierozumne prawo, według którego wszystkim, wszędzie i zawsze polować wolno. Pozwolenie (permis de chasse) kosztowało przed wojną 28 fr. rocznie. Obecnie kosztuje 44 franki, czyli, że zostało jeszcze obniżone, bo obecne 5 fr. przedstawia wartość jednego franka przedwojennego. Dzięki temu zwierzyny we Francji tak dobrze jak niema. Są okolice, gdzie wystrzelano doszczętnie zające i kuropatwy, tak, że myśliwy, przyniósłszy do domu, po wielogodzinnem szukaniu, marnego królika, uchodzi za Nemroda. W braku kuropatw, strzela się do skowronków, jemiołuszek, nawet do wróbli. Kraj wyczerpał się ze zwierzyny, która na targach francuskich doszła do cen przystępnych tylko dla kieszeni kasty uprzywilejowanej.

W północnych departamentach Francji dwaj paryżanie pp. Charnot i Carré, w towarzystwie pań i znajomych, jechali samochodami nocą. W okolicach miejscowości Notre-Dame-d'Espérance i Point-du-Jour panowie ci pędzili celowo zwierzynę przed sobą, a jeśli zając uszedł śmierci, dostawszy się pomiędzy koła, zabijali go z fuzji. Władza wytoczyła proces tym dwom panom, najpierw o polowanie w czasie niedozwolonym, a następnie o posługiwanie się zabronionymi sposobami i narzędziami. Prawo francuskie z r. 1844 o myślistwie mówi wyraźnie, że w takim wypadku ulegają konfiskacie narzędzia, służące do nieprawnego polowania. Samochody więc powinny uledz zniszczeniu. Władza pozostawiła jednak samochody w ręku właścicieli, ale wytoczyła sprawę o wartość tych narzędzi. Proces o nieprawne polowanie i bez pozwolenia, został z góry przegrany. Toczy się tylko jego dalszy ciąg: czy samochód może być uważany za niedozwoloną w celach myśliwskich broń, czy też jest tylko środkiem lokomocji?

STRZELNICTWO.

= **Zawody Łęczyckie.** — Dnia 18 września odbyło się w Łęczycy otwarcie standu, urządzonego przez Ziemianki Łęczyckie.

Rozegrane zostały następujące nagrody:

„Pula Otwarcia", dystans 27 m. Nagrodą I i II podzielili się p. K. Zieleniewski z p. J. Szczurowskim. III-ci był p. Lipczyński.

„Grand Prix", 10 gołębi, 27 m. 1) p. Lipczyński 10/10 zdobył piękną statuę Zwycięzcy z bronzu, 2) p. J. Żakowski 9/10, 3) p. S. Żakowski.

Mistrzostwo Ziemi Łęczyckiej, nagroda ofiarowana przez bar. Roztockiego, dystans 28 m., gołębi 12. 1) p. K. Zieleniewski wziął 12/12, 2) był p. Pętkowski — 11/12, 3) p. J. Chrząszczewski — 9/12.

Nagrodę Ziemianek Łęczyckich, handicap: zdobył p. K. Zieleniewski (32 m.), gołębi 10/10; 2) p. St. Wyganowski (26 m.) 9/10, 3) p. H. Suski.

Pulę o Nagrodę Komitetu, dystans 27 m. wygrał 1) p. Suski — 9 goł., 2) p. Pętkowski — 8 goł., 3) p. J. Skrzyński.

W Puli o dar Ziemianek: 1) p. S. Wyganowski, 2) p. K. Zieleniewski, 3) p. H. Suski.

Pula dubeltowa: 1) p. S. Wyganowski, 2) p. J. Żakowski, 3) p. J. Szczurowski.

Pulę ostatnią miał 1) p. S. Wyganowski, 2) p. H. Suski, 3) p. J. Żakowski.

= **Pierwsze zawody międzynarodowe w Truskawcu.** D. 26 września odbyło się w Truskawcu posiedzenie organizacyjne pierwszych międzynarodowych konkursów strzeleckich w Truskawcu. Program, który niedługo zostanie opublikowany, zawiera strzelanie ze wszelkich rodzajów broni, a więc z broni kulowej, małokalibrowej krótkiej i długiej, wreszcie z broni śrutowej. Pierwszych dziesięć miejsc z każdej konkurencji będzie nagrodzonych, przyczem nadmienić należy, że pierwszy strzelec otrzyma przy rozegraniu „Grand Prix Truskawca" wielki puhar i 3000 fr. w złocie. Zaproszenia zostaną rozesłane do wszystkich towarzystw i klubów strzeleckich w kraju i zagranicą. Program imprezy zakrojony na skalę europejską. Szczegóły będą niedługo podane w prasie.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Zarobki łowców norweskich.** — Jedno z przedsiębiorstw łowców wielorybów w Norwegji wypłaciło aż 90% dywidendy swoim akcjonarjuszom. Jedna z łodzi uczestniczących w wyprawie, powróciła do portu Heobart z pełnym ładunkiem tranu, mianowicie 63.500 beczek. Tej ilości tranu dostarczyły ubite w czasie wyprawy wieloryby w liczbie 732. Oprócz tłuszczu użytkowuje się także inne części wielorybów, mianowicie fiszbin, czyli róg wielorybi, oraz skórę.

Przeciwko eksploatacji mórz biegunowych południowych przez przedsiębiorstwa norweskie, występują bardzo ostro rybacy południowych wybrzeży Australji, którzy tamte morza uważają za swoją, ty-

tułem najbliższego sąsiedztwa, naturalną i prawną domenę. Widocznie połów wielorybów staje się coraz lukratywniejszym zawodem, skoro ubiegają się o niego coraz liczniejsze i większe przedsiębiorstwa.

Do Norwegji sprowadzono pierwszą parę lisów srebrnych w r. 1912. Importer zapłacił za parę tę sumę równającą się 133,000 złotych. W ciągu następnych lat sprowadzono jeszcze kilka par, ale dopiero jakieś 5 lat temu zaczęto prowadzić hodowlę na wielką skalę, ponieważ przekonano się dobitnie o rentowności przedsięwzięcia. Jeszcze w r. 1924 płacono za parę lisów 35 — 45.000 złotych.

Pomimo ciągłego spadku cen, pierwsi założyciele farm dla hodowli lisów zarabiali świetnie; spadek mianowicie nigdy nie był gwałtowny, lecz odbywał się równomiernie z roku na rok.

W norweskim rejestrze figuruje ok. 16.000 lisów, a wraz z ich młodemi posiada Norwegja obecnie około 40.000 lisów wartości jakich 150 milj. złotych. Z liczby 24.000 młodych lisów zapewne połowa zostanie uznaną przez kontrolę za zdatną dla dalszej hodowli, a reszta, jako kasowana, zabita w zimie. Ceny skórek kasowanych zwierząt wahają się od 900 — 1500 złotych, w wyjątkowych wypadkach cena dochodzi 3800 zł.

Dla porównania można przytoczyć, że za skórki, dostarczane przez pierwszą farmę płacono 2700 dolarów.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

Na miejscu psa.

Pewien młodzieniec podąża na ulicy za młodą kobietą, niosącą na ręku małego pieska. Wreszcie się odzywa:

— Ach pani! Jakżebym pragnął być na miejscu tego pieska!

Pani: — Wątpię! Niosę go do weterynarza w celu obcięcia ogona.

Głupi, jak cietrzew.
Siedzi, jak cietrzew na choinie.
Wykurzyć, jak cietrzewie z mioteł.
Nie weźmie nic ciućka, gdy nie zrobi mruczka.



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15